Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:

Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 60. **Kraków, Środa dnia 14 Marca 1900.** **Rok VIII.**

Influenca potrzeb państwowych.

Wiedeń 13 marca.

(*G. S.*). Udało się p. Körberowi przemycić przez obstrukcję czeską ustawę o rekrutach. Nawet rzecz poszła dość gładko.

Wprawdzie wczoraj mówił p. Doleżal przez trzy godziny, a dziś p. dr Horzica mówił o gospodarstwie skarbu wojskowego (Militär-Aerar) w Pradze użył porównania, które z pewnością Jego Ekscelencji p. ministrowi obrony krajowej nie mile brzmiało w uszach, mianowicie orzeczenie, iż wymieniony „skarb“ postępuje sobie gorzej w Pradze, aniżeli postąpiłby sobie „der schäbigste Jud aus Brody“. Była też i świetna mowa p. dra Herolda, która nie poszła bynajmniej po myśli, ani podług dyrektywy danej z góry w sprawie „zde“, ale która musiała pójść w pięty wszystkim tym, którzy bezskutecznie usiłują przy wojsku zabijać narodowe uczucia w sercach ludzi lgnących gorąco do swego społeczeństwa. Dostały się ze strony tego młodoczeskiego mowcy cięte razy i rządowi i Niemcom, a w szczególności bezgłowemu systemowi, który wywróciwszy do góry nogami główną i podstawową zasadę wszelkiego parlamentaryzmu, chce obecnie z rumowiska spartaczyć odbudowanie gmachu, przez siebie rozwalonego. Tak mądrej mowy dawno już nie słyszano w austrjackiej Izbie poselskiej.

Mimo wszystkiego może być rząd p. Körbera zadowolony z kampanji rekruckiej. Tylko Kołu polskiemu stała się krzywda ze strony czeskiej, mianowicie przez jedno wyrażenie, znajdujące się w oświadczeniu prezesa koła młodoczeskiego p. Engla. Wziął on bowiem je Kołu polskiemu i przywłaszczył cudzą własność — swojemu Klubowi, współzawodnicząc tem co wziął od Koła polskiego z temże Kołem. To nie ładnie, zatem nie można się dziwić, że wskutek takiego postępowania stosunki pomiędzy Kołem polskiem a czeskiem są naprężone.

O cóż właściwie chodzi? Oto dr Engel oznajmiając, że Czesi zastanawiając obstrukcję co do rekrutów, czynią to wprawdzie dla „króla czeskiego“ —„uwzględniając jednak mocarstwowe stanowisko państwa“; ani Jaworski, ani Dzieduszycki, ani żaden inny, który jest członkiem Koła polskiego, nie użyłby innych słów, bo to właśnie „ipsissima verba“ Koła polskiego. Czy Koło polskie wytoczy z tego powodu Kołu czeskiemu proces o nadwerężenie własności „duchowej“ — nie wiem.

Gdym pytał jednego z radykalniejszych członków Koła czeskiego, co u nich słychać, odpowiedział mi:

— Źle, nasze Koło chore: zaraziło się od Koła polskiego influencą — potrzeb państwowych.

W chwili, gdy list niniejszy kończę, odbyło się głosowanie w Izbie poselskiej w sprawie bezrobocia górniczego. Izba przyjęła jednogłośnie wniosek, względnie rezolucję Slamy, wzywającą rząd, żeby przedsiębrał wszystko w celu zażegnania bezrobocia, uwzględniając słuszne żądania robotników, — i tem zakończyła swoje główne pensum w bieżącej kadencji.

Mają być jeszcze tylko przedsięwzięte wybory delegacyjne i — konferencja ugodowa będzie znowu miała głos. Ostatnie posiedzenie odbędzie się stanowczo w piątek.

Ankieta w sprawie węglowej.

Ośmiogodzinna praca, trzydziestosześciogodzinny odpoczynek raz w tygodniu, podwyższenie płac — ileż to razy obiły się o nasze uszy te śmiałe projekty, mające uszczęśliwić wszechświat! Niestety! bańka mydlana pryska, zetknąwszy się z prozaicznym murem, tak samo i te, bądź co bądź altruizmem przesiąknięte utopje, tracą swą podstawę, skoro tylko postawi się pierwszy krok do ich urzeczywistnienia. Stają im w drodze nagie szkielety faktów, suche i prozaiczne daty, martwe, niedopuszczające dyskusji cyfry.

Subkomitet komisji socjalno-politycznej austrjackiej Izby deputowanych urządził ankietę w sprawie strejku węglowego w rewirze czesko-śląskim, w szczególności zaś zastanawiał się nad możliwością ustawowego zaprowadzenia 8-godzinnej szychty. Jakiż rezultat tej ankiety?

Z jednej strony wydawali w tej sprawie sąd dyrektorzy kopalń, których nie można posądzać o kłamstwa, lub chęć wyzyskiwania, ludzie obznajomieni gruntownie z całą gałęzią produkcji węglowej, a zarazem idący z duchem czasu i usiłujący wprowadzić w życie społeczno polityczne postulaty. Z drugiej strony stanęli robotnicy, żądający dla siebie, jak to przewidywać można było, daleko idących reform. Przypatrzmy się argumentom jednych i drugich, a nietrudno nam będzie wyrobić sobie sąd o kwestji wielce aktualnej, dla niektórych nawet stronnictw politycznych — zasadniczej.

Dyrektor centralny dr Fillinger obliczył, że z dziesięciogodzinnej szychty przypada na właściwą, efektywną pracę $6^1/_2$ godzin; ekspert robotniczy Bednarz, który przemawiał po Fillingerze, powiedział nawet: „Cała praca netto nie wynosi nawet 6 godzin“; resztę zajmują różnorakie a niezbędne pauzy. Gdyby więc zaprowadzono ośmiogodzinny dzień roboczy, to efektywny czas trwania pracy wynosiłby $4-4^1/_2$ godziny. Radca górniczy v. Wurzian wykazuje, że proporcja ośmiogodzinnej szychty do dziesięcio i dwunastogodzinnej przedstawia się: 1:1·3:1·47. Temsamem upada argument, tak często z powodzeniem stosowany w innych gałęziach przemysłowych, że im czas pracy krótszy, tem praca staje się wydatniejszą, albowiem robotnik czuje się zdrowszy i energją stara się wynagrodzić krótkość trwania pracy zarobkowej. Radca górniczy Köhler przytacza doświadczenia, jakie zrobił w r. 1895 i 1896. W tym czasie zaprowadzono w arcyksiążęcych kopalniach w rewirze ostrawskim ośmiogodzinną pracę. Nieekonomiczny wynik tej próby, jako też niezadowolenie górników ze zmniejszonego zarobku, wskutek czego robotnicy gromadnie przenosili się do sąsiednich kopalń — było przyczyną, że na miejsce ośmiogodzinnej wprowadzono dziesięciogodzinną szychtę.

Nadradca górnictwa Scherks z rewiru kładeńskiego, powiada, że już dawno zaprowadzono ośmiogodzinną pracę w kopalniach, któremi on zawiadował, że jednak na żądanie samych robotników zaprowadzono nanowo szychtę dziesięciogodzinną.

Dobrze, odpowiadają robotnicy, ale z ośmiogodzinną pracą wprowadźcie także w życie podwyższenie płac, a my już będziemy zadowoleni. Na to odpowiada nadradca Scherks, że skrócenie godzin pracy umniejszy czysty zysk przedsiębiorstwa przeszło zawiadowanego o 332.000 koron; gdyby równocześnie podniesiono płace robotników o 20%, jak tego żądają strejkujący, przedsiębiorstwo nietylko nie uzyskałoby żadnych procentów od włożonych w kopalnie kapitałów, ale nawet musiałoby pokrywać deficyt, wynoszący rocznie 300.000 koron. Ekspert oświadcza, że deficyt ten przesuniętoby na odbiorców węgla, co spowodowałoby podwyższenie cen o 20 groszy na cetnarze. Wobec konkurencji zagranicy węgiel nasz po tej cenie nie posunąłby się ani na krok na wschód od Pragi. Wywóz do Bawarji i Saksonji stałby się niemożliwym, a koleje, przemysł i konsumenci w Austrji płaciliby rocznie o 60 miljonów więcej za węgiel niż dotychczas. Koleje podniosłyby ceny jazdy, przemysł podniósłby ceny wszystkich produktów, koszty eksperymentu zapłaciłyby szerokie warstwy ludności.

Sensacyjny fakt podaje dyrektor Martinek z kopalń Towarzystwa kolei państwowej w Czechach: „Wprowadziliśmy u nas ośmiogodzinny dzień roboczy, a w r. 1895 ścisły odpoczynek niedzielny. Od tego czasu bilans nasz wykazuje deficyt. Gdyby te kopalnie nie należały przypadkowo do Tow. kolei państwowych, to oddawna byłyby popadły w konkurs“.

I tak dalej. Wszyscy fachowcy wykazują, że wprowadzenie ośmiogodzinnej pracy z równoczesnem utrzymaniem dotychczasowych płac, a zwłaszcza z podwyższeniem tychże, wpłynie ujemnie na wszystkie gałęzie przemysłu, obciąży całą nieprzemysłową ludność, na której barki zwalą się koszta produkcji i ewentualny deficyt, a przytem nie będzie się miało żadnej gwarancji, czy robotnikom nie zachce się wkrótce 6-ciogodzinnego dnia pracy, albo dalszego podwyższenia płac o kilkadziesiąt procent.

Taki jest rezultat ankiety subkomitetu socjalno-politycznej komisji. Nie zadowolni on nikogo — rzecz to naturalna. Któż kiedy cieszył się, że rajskie sny jego młodości, pieścidełka jego fantazji prysły pod obuchem brutalnej rzeczywistości? *J. M.*

KRONIKA.

Komitet dla uczczenia jubileuszu 500 rocznicy Uniwersytetu Jagiellońskiego, odbył we wtorek plenarne posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina. Komitet przyjął projekt prof. Stanisława Barabasza, dotyczący tablicy pamiątkowej, mającej być umieszczoną na zewnętrznej ścianie Bibljoteki Jagiellońskiej, oraz wybrał komisję celem wyszukania pomieszczenia dla wystawy zabytków z epoki króla Jagiełły. Do komitetu powołano ks. kan. dra Bukowskiego, dyr. Łuszczkiewicza i dra Pawła Popiela.

Komitet wieczoru Krasińskiego, złożony z reprezentantów ogółu młodzieży akademickiej, ma skład następujący: przewodniczący W. Tarnowski, sekretarz M. Nałęcz Dobrowolski, skarbnik Z. Krans. Panie: N. D'Abancourt, E. Dowiat, Z. Kwiatkowska, M. Paszkowska, H. Zalewska. Panowie: dr F. Bujak, T. Dziurzyński, J. Frączkiewicz, T. Godlewski, M. Jaroszyński, S. Karpiński, A. Konopka, J. Kowalkowski, B. Krzyżanowski, A. Lekszycki, E Leszczyński, T. Łakociński, T. Masłowski, K. Ostrawski, M. Pajor, L. Puszet, B. Rzegociński, T. Siako, S. A. Stadnicki, S. Stein, W. Wiśniewski, K. Wojciechowski, T. Zakrzewski, C. Zawiłowski, K. Zawiłowski.

Odczyt Henryka Sienkiewicza w Krakowie. Otrzymujemy następujące pismo: Staraniem Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza odbędzie się w najbliższej przyszłości odczyt Henryka Sienkiewicza na dochód tejże Czytelni. Bliższe szczegóły podamy wkrótce. *M. Pajor*, prezes. *J. Grzędzielski*, sekretarz.

Komisja dla zbadania stanu bezpieczeństwa w razie katastrofy w teatrze, zbadała we wtorek przed południem bardzo szczegółowo scenę, audytorjum, podscenie i wszystkie zakątki teatru miejskiego, oraz wszystkie środki ratunkowe i przyrządy do gaszenia pożaru, jak rezerwoar i hydranty. Rezultat tej lustracji zawodowolnił komisję w zupełności. Komisję składali pp. Friedlein, prezydent miasta, Sare, radca budownictwa przy starostwie, W. Wdowiszewski, dyrektor budownictwa miejskiego, Beringer, radca miejski, W. Eminowicz, naczelnik straży pożarnej, Jan Zawiejski, architekt i Gajewski, rewident techniczny magistratu, a zarazem inspektor teatru miejskiego.

Z sądu. Rozprawa wtorkowa przed trybunałem przysięgłych przeciw Janowi Paleczkowi, zakończyła się uwolnieniem oskarżonego.

Galicji w obrazach wyszedł już drugi zeszyt. Aż miło nań spojrzeć; zamieszczone tu widoki są artystycznie wykończone, a wzięte razem, tworzą całość miłą i niezwykle wdzięczną. Zeszyt ten zawiera widoki miasta Lwowa i Krakowa. Wszystkie one są bardzo starannie dobrane, a każdy z osobna zaopatrzony w wyczerpujący i literacko obrobiony tekst, objaśniający tekst pióra pp. Edmunda Kolbuszowskiego, Włodzimierza Lewickiego, i Wł. Łuszczkiewicza.

Najbliższy zeszyt tego wytwornego, a mimo to bardzo taniego wydawnictwa obrazowego, zapowiada „groby królewskie na Wawelu“.

Karygodna lekkomyślność. W nie do pozazdroszczenia miłem położeniu znajdują się obecnie uczennice tutejszej żeńskiej szkoły wydziałowej im. ces. Elżbiety. Oto przed kilku dniami jedna z uczęszczających do tej szkoły uczennic (żydówka!...) przyszła do klasy z zapadniętemi oczyma od t. zw. egipskiego zapalenia oczu. Jakkolwiek odnośna nauczycielka wiedziała o tem bardzo dobrze, mimo to nie postarała się zupełnie o to, aby chorą z klasy usunąć.

Kilka dni takiej karygodnej lekkomyślności miało skutek taki, iż dziś mnóstwo uczennic szkoły im. ces. Elżbiety zapadło na straszną chorobę egipskiego zapalenia oczu. Cóż zarząd szkoły na to?...

Nakładem „Macierzy polskiej“ wyszła książeczka Nr 74 p. t „Jubileusz czyli lato miłościwe“, napisał ks. Wawrzyniec Puchalski. Książeczka ta zaopatrzona jest portretem Ojca św. Leona XIII.

Otrzymujemy następujące pismo: Stowarzyszenie katolickich dorożkarzy-woźniców składa niniejszem najserdeczniejsze „Bóg zapłać“ nieznanej, a szlachetnej ofiarodawczyni, która raczyła złożyć na ręce kuratora ks. dra Podwina kwotę 100 złr. na fundusz zapomogowy tegoż Stowarzyszenia. W imieniu Stowarzyszenia: *Andrzej Kwiatkowski*, prezes; *Andrzej Radosz*, sekretarz.

Eksplozja gazowa. Pogotowie ratunkowe zostało we wtorek przed godziną 4 po południu wezwane na ulicę Zwierzyniecką, do restauracji przy rogu ulicy Małej, skąd odwieziono do szpitala św. Łazarza silnie poparzonego kelnera Wojciecha Wojdyłę. Kelner z polecenia gospodarza zajęty był czyszczeniem rury. Chcąc rozjaśnić ciemności, jakie tamże panowały, potarł zapałkę, od której nastąpiła eksplozja ulatniającego gazu. Ogień gazowy oparzył Wojdyle obie ręce tak, że z nich aż skóra się zdarła, a także silnie poparzył twarz i głowę. Lekkiego poparzenia doznał gospodarz restauracji. Przyczynę wypadku zbadał komisarz inspekcyjny dr Tomasik.

Policja aresztowała na dworcu kolejowym Jana Kłynowskiego, Semena Sawczyńskiego, Mikołaja Budiaka i Fedora Taciuka, wszystkich czterech z Potoczyska pow. Horodenka, jako niemających należytych legitymacyj. Wybierali się oni pod przewodnictwem Kłynowskiego za Ocean, zaopatrzeni jedynie w mapy i niewielkie kwoty pieniężne. Trzej ostatni jako młodzi należą do popisu wojskowego.

Z Giebułtowa pod Krakowem donoszą nam: Zdarzyły się tu dwa bardzo smutne wypadki, które mieszkańców poruszyły do żywego. Oto dnia 10 b. m., Wojciech, syn Stanisława Ziółki, tutejszego kmiecia, nie zważając na upomnienia, by zaprzestał znęcania się nad końmi, przejeżdżając ciasnym wąwozem pod górę, katował słabe zwierzę kijem, chcąc je przez to zniewolić do wyciągnięcia ciężaru nad siły. W walce tej szamocące się zwierzę powaliło się na ziemię, przygniatając ciężarem swym dręczyciela, który zbroczony krwią na miejscu wyzionął ducha.

Straszny ten wypadek niech będzie przykładem odstraszającym dla tych, którzy tak często niestety znęcają się nad pomocnikiem człowieka — koniem.

Jeszcze włościanie nie ochłonęli z przerażenia pierwszym wypadkiem, gdy znów nad wioską drugie zaciążyło nieszczęście.

W stodole gospodarza Figla parobcy zabawiali się grą w karty, przyczem, wbrew zakazowi, palili papierosy. Od rzuconego papierosa powstał groźny pożar, który zniszczył dom i stodołę z wszystkimi zapasami, notabene nieasekurowanymi. Z pomocą przybył spiesznie miejscowy dzierżawca obszaru dworskiego p. Haberka, posyłając sikawkę i ludzi na ratunek. Sam też objął kierownictwo obrony z pomocą sikawek z Trojanowic, Giebułtowa i dzielnej straży z Toń, czemu należy zawdzięczać, że nieszczęście większych nie przybrało rozmiarów w tak ważnej chwili, jak obecna, gdy resztki zapasów mają posłużyć na zasiew.

Sprzedaż marek stemplowych we Lwowie i w innych miastach większych w Galicji odbywa się przy sądach. Sprzedażą stempli zwykle trudni się portjer sądowy i do niego też każdy zwykł się udawać. W Krakowie dzieje się inaczej. Jeżeli przyjedzie interesant z prowincji na sprawę cywilną, to marki stemplowej musi szukać po sklepach żydowskich. Czyżby krakowski sąd cywilny nie mógł pójść za przykładem Lwowa i sądów obwodowych i sprzedaż marek poruczyć portjerowi, co byłoby prawdziwą wygodą dla stron interesowanych.

Zawsze oni! We Lwowie zawiesił wypłaty nieprotokołowany Izaak Tisch, który przy ulicy Halickiej prowadził handel nowości i towarów płóciennych. Tisch do 1890 roku był komiwojażerem, poczem z niewystarczającymi środkami pieniężnymi założył większy „interes“. Tisch wierzy jednak, że mimo to jeszcze potrafi się na zachwianej pozycji utrzymać.

W Sierosławicach na starem Wiślisku, w niedzielę 11 b. m. około wpół do 3 po południu, ślizgało się po lodzie na saneczkach dwóch chłopczyków po 5 lat mających, Jan Dziura i Adam Wypych. Lód, osłabiony pod działaniem promieni słonecznych, załamał się na środku rzeki i obaj chłopcy wpadli w głębinę wody. Dzięki odwadze i przytomności umysłu p. Niezgody, postenführera żandarmerji w Sierosławicach, zdołano wydobyć już na pół skostniałe ciała, a przy zastosowaniu odpowiednich środków przez wyżej wspomnianego i wachmistrza p. Czyszczana, przywrócono życie Wypychowi, który jednak z przestrachu mowę stracił. Drugi chłopczyk Dziura nieszczęsną ślizgawkę przypłacił życiem, mimo wszelkich wysileń otaczających.

Zgromadzenie ludowe. W niedzielę dnia 11 b. m. odbył się wiec ludowy w Wierzchosławicach, zorganizowany przez stronnictwo katolicko-narodowe, na który przybyło przeszło 300 włościan z gmin, wchodzących w skład parafji wierzchosławickiej. Zebranie zagaił ks. proboszcz Franczak. Przewodniczącym wiecu obrano gospodarza Jana Głowackiego.

Dr Gałecki mówił o potrzebie organizacji katolicko-narodowej w naszym kraju, porównawszy nasze społeczeństwo do wielkiego gmachu, którego dach niestety jest nadgniły i podziurawiony, a fundamenty natomiast zdrowe i silne. Takim to dachem jest inteligencja, zaś fundamentem lud i mieszczaństwo. Około tych fundamentów gromadzą się ludzie przewrotni, aby je osłabić i podminować, a inteligencja przeważnie obojętnie spogląda na działalność wrogów religji i narodowości, którymi są socjaliści, ludowcy i stojałowczycy. Dlatego najwyższy czas podnieść głos potężny przeciwko wszelkim nadużyciom, bez względu, czy te pochodzą z góry lub z dołu. Koniecznie potrzeba ożywić omdlewające nasze społeczeństwo, rozbudzając w niem szczerą religijność i ideały narodowe. Potrzeba je pchnąć do energicznego czynu, którego przewodniemi gwiazdami winny być pośród dzisiejszego rozstroju: katolicyzm i narodowość!

P. Jan Smalec, rolnik ze Strusiny, użył bardzo trafnego porównania, mówiąc o stronnictwie katolicko narodowem, mianowicie za przykład mu postawił armję, gdzie karność i posłuszeństwo daje wojsku siłę i przewagę. Tak samo stronnictwo powinno być karne, jak wojsko, a wtedy osiągnie znaczenie i siłę w kraju całym. Prócz tego wspomniał o nędzy materjalnej, jaka panuje między nauczycielstwem, przez kraj nasz bardzo licho płatnem, a z takiem poświęceniem dla oświaty pracującem.

Ks. dr Żygliński omawiał niektóre piekące sprawy włościańskie, które domagają się szybkiej reformy i wykazywał powody, dla których dopiero teraz przystąpiono do organizacji katolicko-narodowej. P. Jamrowicz z Tarnowa zwrócił uwagę, że socjaliści na zjeździe w Przemyślu wydali hasło: Śmierć katolicyzmowi! Wskutek tego musimy zorganizować się w obronie świętej wiary przodków naszych, a następnie jako armja uszykowana wypowiedzieć stanowczą i zaciętą walkę wszelkiego rodzaju burzycielom porządku społecznego. P. Woliński, gospodarz z Wierzchosławic zachęcał obecnych do przystąpienia do stronnictwa katolicko-narodowego, bo to stronnictwo objęło swym programem dobrobyt ludu wiejskiego, nad którego zniszczeniem pracują od dawna żydzi. Wreszcie p. Wincenty Witas, gospodarz z Wierzchosławic, prosił o wyjaśnienia, jak stronnictwo katolicko-narodowe zapatruje się na kwestję żydowską, na działalność Koła polskiego, jakie stanowisko zajmuje w sprawie niepodzielności gruntów i notarjatów.

Po dalszych wyjaśnieniach w powyższych sprawach, zamknięto obrady, które miały bardzo poważny charakter. Pod koniec wybrano 14 mężów zaufania stronnictwa katolicko-narodowego dla wszystkich czterech gmin, należących do parafji wierzchosławickiej.

Wyjednanie ponownego otwarcia lwowskiej politechniki i zawieszenia wykładów prof. Thulliego, co jeszcze zresztą nie jest potwierdzone, zawdzięczać na-

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(88) (Ciąg dalszy).

W tym dniu, ostatnim swego pobytu w Petersburgu, pojechał Niechludow zaraz z rana na Wassilskij Ostrow do pani Szustowowej, która mieszkała na drugiem piętrze. Idąc za wskazówką stróża szedł prosto po stromych tylnych schodach i dostał się wprost do kuchni wonięjącej silnie potrawami. Niemłoda kobieta z zakasanymi rękawami, przewiązana fartuchem, w okularach stała przy ognisku i pilnie coś w rynce mięszała.

— Kogo pan szuka? — zapytała niezbyt uprzejmie, patrząc na przybysza ponad okulary.

Zaledwie Niechludow wymienił swe nazwisko, gdy twarz kobiety przybrała natychmiast wyraz przestrachu, a mimo to uradowania.

— Mój Boże, książę! — zawołała ocierając ręce fartuchem. — Ale czemu pan szedł tylnymi schodami? Pan jest naszym dobrodziejem! Ja jestem matka. Pan jest naszym zbawcą — mówiła, chwytając rękę Niechludowa i usiłując ją ucałować. — Byłam wczoraj u pana. Moja siostra szczególnie prosiła mnie o to. W tej chwili jest i ona u nas. Tędy, Mości Książę, proszę iść za mną, — rzekła matka Szustownej, prowadząc księcia przez jakieś wąskie drzwi i wąski korytarz, a przez drogę przyprowadziła do porządku swą podkasaną suknię i fryzurę. — Siostra moja nazywa się Korniłow — może pan już o niej słyszał — mówiła szeptem, zatrzymując się przed jednymi drzwiami. — Ona była także wplątana. O, to bardzo mądra kobieta.

Otwarła drzwi i wpuściła gościa do niewielkiego pokoju, gdzie na małej sofce za stołem siedziała niewielka, pełna, młoda dziewczyna w paskowanej bluzce bawełnianej, której bardzo blada, okrągła twarz, podobna do twarzy matki, była otoczona jasnymi puklami włosów. Naprzeciw niej na miękkiem krześle siedział młody mężczyzna w rosyjskiej koszuli z wyszywanym kołnierzem, z małym, czarnym wąsikiem i takiemiż bokobrodami. Oboje byli widocznie tak zajęci rozmową, że dopiero wtedy spojrzeli, kiedy Niechludow wszedł do pokoju.

— Lidko, książę Niechludow, tensam...

Blada dziewczyna zerwała się nerwowo, odsuwając uporny kosmyk włosów poza ucho i z przestrachem patrzyła swemi wielkiemi oczyma na wchodzącego.

— Więc to pani jest ta niebezpieczna kobieta, za którą się wstawiała Wiera Jefremowna? — zapytał Niechludow z uśmiechem i podał jej rękę.

— Tak, to ja — rzekła Lidja i spojrzała na niego z dziecinnie przyjaznym uśmiechem, ukazując przy tem swe ładne zęby. — Moja ciotka chciała pana koniecznie widzieć. Ciociu! — zawołała dźwięcznie miękkim głosem przez drzwi do drugiego pokoju.

— Wiera Jefremowna była bardzo zmartwiona aresztowaniem pani — rzekł Niechludow.

— Proszę, niech pan tu usiądzie, albo nie, lepiej tam — mówiła Lydia, wskazując mu wytarte, miękkie krzesełko, z którego młody mężczyzna właśnie wstał. — Mój kuzyn — Sacharow — przedstawiła go, gdy zobaczyła pytający wzrok, z jakim mu się Niechludow przypatrywał.

Przedstawiony powitał gościa równie uprzejmym uśmiechem, jak i Lydia, przysunął, gdy gość już usiadł, krzesełko z pod okna i usiadł obok księcia. Z pokoju sąsiedniego wyszedł mniej-więcej piętnastoletni uczeń gimnazjalny, o jasnej czupurynie i usiadł milcząc przy oknie.

— Wiera Jefremowna, to wielka przyjaciółka mojej ciotki; ja sama prawie jej nie znam — rzekła Lydia.

W tej chwili wyszła z sąsiedniego pokoju kobieta w białej bluzce, ze skórzanym paskiem, o twarzy bardzo ujmującej i roztropnej.

— Witam pana, a równocześnie dziękuję za to, że pan przyszedł! — zaczęła, skoro tylko usiadła na sofce obok Lydii. — Jakże się miewa poczciwa Wiera? Czy pan ją widział? Jakżeż znosi swe obecne położenie?

— Nie uskarża się — odrzekł Niechludow, i twierdzi, że ma olimpijskie poczucia własnej godności.

— Ach tak, poznaję moją poczciwą Werę — rzekła ciotka z uśmiechem, kiwając przytem głową na tą, to na ową stronę. — Wszystko dla innych, nic dla siebie.

— Tak, tak, dla swojej osoby nie miała żadnych życzeń i tylko bardzo była stroskana o pani siostrzenicę, którą, jak twierdziła, całkiem bezpodstawnie zaaresztowano i to jej nie dawało spokoju.

— To prawda — rzekła ciotka — to straszna rzecz! Moja siostrzenica cierpiała właściwie za mnie.

— Ale wcale nie, ciociu — zauważyła Lydia. — I tak byłabym wzięła papiery w przechowanie.

— Wybacz, że cię lepiej znam — mówiła ciotka dalej i dodała, zwracając się do Niechludowa: — Widzi pan, całe nieszczęście tak przyszło. Pewna osoba prosiła mnie, abym przez jakiś czas przechowała jej papiery, ponieważ jednak w tej chwili nie miałam własnego pomieszkania, więc oddałam papiery Lydji w przechowanie. Jeszcze tej samej nocy zrobiono u niej rewizję, zakwestjonowano papiery a ją aresztowano. Dotychczas trzymano ją w więzieniu i żądano od niej, aby wyznała, od kogo dostała te papiery.

— Ale ja im tego nie powiedziałam — przerwała jej Lydja szybko, poprawiając z nerwowem rozdrażnieniem kosmyk włosów, który jej już najzupełniej nie przeszkadzał.

— Przecież nie twierdzę, żeś to powiedziała — odparła ciotka.

— Jeżeli zaaresztowano Miłyna, to ja temu nie jestem winna — rzekła Lydja, czerwieniąc się i spoglądając trwożliwie wokoło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

leży, jak zapewnia socjalistyczny organ codzienny lwowski, posłowi Daszyńskiemu, który osobiście nadzwyczaj energicznem wystąpieniem wymógł te czyny na osobie ministra. Niech żyje zatem dyktator Daszyński, bo jego jednego w istocie chyba, jak to twierdzić miał niedawno ks. Pastor w Kole polskiem, „boją się ministrowie!"

Koncert Barcewicza.

Słuchać Barcewicza jestto zawsze jedna z wielkich rozkoszy, jakie wogóle daje produkcja muzyczna. Publiczności naszej nie od dziś znana jest gra tego artysty, gra ujmująca nie tyle żywością temperamentu, porywającym zapałem, co siłą męską, szlachetnym spokojem i zupełnem opanowaniem strony technicznej, która jej charakter bezpieczeństwa i nigdy nie zawodzącej pewności nadaje. A jednak posiadając tak wielki mechanizm, z którym równie niezwykle wielki ton w parze idzie, artysta ten nie goni za efektami estradowemi i chociaż mógłby olśniewać, woli przykuć do siebie słuchaczów wykonaniem znamionującem poznanie wszelkich tajemnic sztuki i przetopienie ich w tyglu własnych przekonań.

Przyjęcie, jakiego doznał Barcewicz ze strony szczelnie salę zapełniających słuchaczów, było wczoraj gorącem. Jakkolwiek już odegrany na wstępie „Koncert" Vieuxtempsa stał się tryumfem dla wykonawcy, zapał publiczności spotęgował się jeszcze po „Suicie" Riesa, aż wreszcie w „Polonezie" Wieniawskiego, doszedł do punktu najwyższego.

Pełen flazeoletów niezrównanie oddanych, utwór Hubaya „Zephir", tudzież „Pieśń wieczorna" Schumana, dopełniły wreszcie programu, do którego wirtuoz na żądanie jeszcze dodał dwa numery, a temi były: „Mazur" Wieniawskiego i Sarasatego „Taniec hiszpański".

Trudne zawsze ma zadanie fortepian, ilekroć zmierzyć mu się wypadnie z przejmującą słodyczą i śpiewnością skrzypców. Zadanie tem trudniejsze, gdy przy niezmiernem rozwielmożnieniu się gry fortepianowej, ogół nim przesycony, do stawiania w tym względzie wybrednych wymagań, niezaprzeczone może mieć prawo.

Oświecony, zarazem zaćmiony blaskiem talentu Barcewicza, towarzysz jego p. Golmer traktuje fortepian łagodnie i jest powolny wszelkim zachceniom skrzypców, jednak jako solista samodzielny zdradza grę niewykończoną, niedokładną, często zamazaną, mimo, że wystąpił z samemi drobiazgami. Wogóle tylko taka doskonałość, jaką jest gra Barcewicza, mogła nam dać wczoraj pewne wynagrodzenie za program koncertu nie tylko monotonny, bo pozbawiony wszelkiej przymieszki klasycznej, ale będący także przypomnieniem sławnego powiedzenia Jowialskiego „Znacie, znamy, więc słuchajcie."

A któż, jeżeli nie górujący mistrzostwem artyści, mają rozjaśniać zagadki, nie dla każdego do rozwiązania przystępne?... *St.*

†

JÓZEF KENIG.

Józef Kenig, nestor polskiego dziennikarstwa, długoletni redaktor *Gazety Warszawskiej*, do końca życia współredaktor warszawskiego *Słowa*, publicysta jeden z najznakomitszych pomiędzy tymi, jakich wydało nasze społeczeństwo, zmarł we wtorek nad ranem w Warszawie po dziesięciodniowej chorobie.

Kenig zasnął snem wiecznym tak spokojnie, iż otoczenie nie spostrzegło tego. Z małżeństwa swego z wybitną niegdyś artystką sceny warszawskiej, Salomeą Palińską, pozostawia Kenig syna Stanisława i córkę Józefę.

W grudniu r. 1891, Warszawa obchodziła uroczyście jubileusz Keniga. Przeżył on lat 79 urodził się bowiem w lutym 1822 r. w Płocku, gdzie jego ojciec był urzędnikiem w wydziale skarbowym.

Kenig był uczniem krakowskiego liceum św. Anny i krakowskiego Uniwersytetu. Pierwotnie poświęcał się medycynie.

Cała prasa warszawska poświęca zmarłemu pełne czci wspomnienia. *Słowo* pisze: „Był on dla nas wszystkich przykładem, jak pracować należy. Nie pytał, czy to co on pisze, będzie popularne, on pisał tak, jak mu dyktowało przekonanie i od tego ani na jotę nie odstępował". *Kurjer codzienny* sławi „nietylko zdolną głowę, lecz i prawe serce, nietylko złote pióro, lecz i rękę czystą, władającą tem piórem".

Gazeta Polska podnosi doniosłość straty dla dziennikarstwa i polskiego ogółu, poniesionej przez śmierć Keniga; *Kurjer Warszawski* nazywa Keniga jedynym wielkim polskim dziennikarzem politycznym obok Maurycego Manna i kończy: „On był zaiste „semper virens" i z młodzieńczą wiarą w lepszą przyszłość ludzkości zstąpił do grobu".

Wojna będzie dalej prowadzona!

***Londyn 14 marca.** (Tel. pryw.).*

W Izbie gmin zapytywał dep, H. Forster, czy lord skarbu nie czyniąc ujmy publicznym interesom mógłby zakomunikować Izbie zasadnicze warunki, na jakich zamyśla rząd wziąć pod uwagę ewentualne propozycje pokojowe, stojące w związku z obecną wojną.

Pierwszy lord skarbu Balfour odpowiedział, że to nie jest możliwe; że jednak wkrótce przedłożone zostaną Izbie pisma, odnoszące się do tego przedmiotu.

Dep. Dalziel zapytuje rząd, czy doniesienie, jakoby prezydent Krüger zwrócił się do rządu z jakiemikolwiek przedłożeniami, ma jakie podstawy? Balfour odpowiada, że już raz powiedział, iż w tej sprawie rząd przedłoży Izbie odnośne pisma.

Exhange Telegraph Company donosi, że korespondencja, którą rząd zamierza przedłożyć Izbie, składa się tylko z dwóch telegramów, a mianowicie: z depeszy rządu transwaalskiego i z odpowiedzi rządu Wielkiej Brytanji. Ta ostatnia brzmi absolutnie odmownie.

***Londyn** 14 marca (Tel. B. K.).*

W Izbie gmin odczytuje Salisbury deklarację prezydentów Krügera i Steina, w której oświadczają, że wojna podjęta została w tym jedynie celu, aby zapewnić republikom niezależność. Jeśli Anglja zagwarantuje republikom niezależność, to prezydenci niczego więcej nie pragną, jak pokoju. „Jeśli jednak zechce zniszczyć naszą swobodę, to polecimy los nasz Bogu i na rozpoczętej drodze wytrwamy. Teraz, kiedy Anglja odzyskała blask swej potęgi, nadszedł czas położyć koniec przelewaniu krwi".

Odpowiedź rządu angielskiego przypomina Boerom siedmioletnie ich zbrojenia i przygotowywania do wojny, przypomina ultimatum i wtargnięcie do kraju królowej: Natalu, które było pierwszym krokiem wojennym. Cały bieg wypadków przemawia za tem, że Anglja nie może uznać niezależności republik i wojnę zamierza toczyć dalej.

Przy czytaniu obydwóch pism, oklaskiwano hucznie Salisbury'ego.

Wniosek Lawtona, dotyczący zaciągnięcia pożyczki na cele wojenne, przyjęto 268 głosami przeciw 21.

Biuro Reutera donosi, że w Mafeking garnizon ograniczony jest do połowy racji mięsa z mułów i koni. Tubylców wypędzono z miasta, jednakowoż powrócili zaraz.

Z Durbanu donoszą, że przybył tu jen. Warren z częścią swego wojska, niewiadomo jednak, dokąd zamierza się udać.

Z Berlina donoszą: Wbrew twierdzeniu Biura Reutera, jakoby Niemcy odrzuciły prośbę rządu transwalskiego o interwencję, oświadcza biuro Wolffa: Według naszych informacyj, twierdzenie to jest fałszywe, a rzecz ma się raczej następująco: Rządy obydwóch republik zwróciły się przez konsulów w Pretorji z prośbą do mocarstw o pokojowe pośrednictwo. Niemiecki rząd odpowiedział, że chętnie będzie współdziałał przy interwencji, skoro tylko spełniony zostanie fundamentalny warunek, tj. gdy obydwaj przeciwnicy będą sobie życzyć pośrednictwa.

Standard donosi z Laurenço Marquez z 12 b. m.: Z polecenia prezydentów Steina i Krügera, udaje się w tych dniach do Europy poselstwo pokojowe Boerów, złożone z trzech ludzi: Schiessera, Wolmarans'a i Weesel'a.

Z Waszyngtonu donoszą, że Stany Zjednoczone przychyliły się do prośby Krügera i zaofiarowały Anglji swe pośrednictwo. Rząd angielski serdecznie, ale stanowczo odmówił.

Biuro Reutera otrzymuje drugą depeszę z Kapsztadtu: Jen. French zajął Bloemfontein.

Biuro Reutera donosi z Durbanu: Major Hook wyruszył z Herschel i z całym oddziałem obsadził Barklyeast.

Biuro Reutera donosi z dobrze poinformowanych kół londyńskich, że nieulega najmniejszej wątpliwości, iż rząd republik południowo-afrykańskich przesłał na ręce rządu angielskiego propozycję pokojową, nie wiadomo jednak, jak była sformułowana.

Wiedeń 14 marca. *(Tel. B. K.). W. Oesterr. Volksztg* ogłasza rozmowę z ministrem Giovanellim w sprawie strejku węglowego. Minister nie jest bezwzględnym przeciwnikiem 8-godzinnego dnia pracy, ubolewa jednak, że na razie żądania robotników, odnoszące się do 8-godzinnej szychty, nie mogą być spełnione, albowiem w austrjackich rewirach różnorakie panują stosunki i różną do nich należy przystosowywać miarę. Ustawowe zaprowadzenie 8-godzinnej pracy podkopałoby zupełnie małe kopalnie, które nie wytrzymałyby konkurencji.

W traktowaniu tej sprawy nie może panować jednolitość postępowania i jeśli robotnicy postawią odpowiednie żądania dla każdego poszczególnego rewiru, to minister gotów jest ich poprzeć. Minister oświadcza, że rząd zamierza przedłożyć Izbie odnośną ustawę na sesji powielkanocnej.

Paryż 14 marca. *(Tel. B. K.). Revue des Revues* umieszcza artykuł, który stwierdza, że problemat leczenia tuberkulozy (suchot) definitywnie jest rozwiązany. Jeneralnym środkiem leczniczym ma być „serum" uzyskane z mięsa wołowego przez silne ciśnienie. Lekarze, którzy zrobili ten wynalazek, nazywają się Charles Richot i Héricourt.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 13 marca.

W handlu zbożowym lepsze usposobienie nie może się ustalić. — Lepsze gatunki trzymają się wprawdzie w cenie, lecz odbyt w stosunku do ofert jest ciągle bardzo słaby.

Płacono:

Pszenica biała	kor.	7·30	do	8·10
„ czerwona	„	7·20	„	8·20
„ żółta	„	7·20	„	8·15
Żyto	„	6·10	„	6·70
Jęczmień browarny	„	6·20	„	6·75
Na krupy	„	5·55	„	5·85
Owies stary	„	—.—	„	—·—
Owies nowy	„	5·50	„	6·—
Rzepak	„	11·40	„	11·80
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 50 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Ponieważ korespondecje *Naprzodu* z Nowego Sącza, a w szczególności z 31 sierpnia 1899 r., z 14 września, 21 i 28 grudnia; 4 stycznia i 1 marca r. 1900, dotycznio mej osoby, jako przewodniczącego Kasy chorych w N. Sączu, zawierają same nieprawdziwe fakty i nędzne oszczerstwa, przeto wzywam autora tychże korespondencyj, aby podał swoje nazwisko, gdyż inaczej uważać go będę za nikczemnego potwarcę i podłego tchórza. *Dr Sterkowicz.*

Prenumerator, płacący z góry 15 koron za wydawnictwo

„Galicya w obrazach“

otrzyma bezpłatnie 5 premij wartości 18 kor.

a to: **„Kazanie Skargi“** wielkości ($^{48}/_{63}$ ctm.),
Album illustrowane **„Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie,**
Album illustrowane **„Ogniem i Mieczem“** z rysunku Juliusza Kossaka,
Poczet **„Królów polskich“** na kredowym papierze wielkości ($^{63}/_{95}$ ctm.)
i **100 kart korespondencyjnych** z widokami krajowymi.

Motto: *Cudze chwalicie, swego nie znacie —*
Sami nie wiecie, co posiadacie.

P. T.

Podejmując poprzednie wydawnictwo „Kraj w obrazach“ z przekonaniem, że nowość ta zainteresuje najszerszy ogół, starałem się przez dokładność materyału i dbałość o estetyczną stronę wydawnictwa, na które to warunki główny kładę nacisk, odpowiedzieć zadaniu pierwszorzędnej publikacyi illustrowanej, z treściwemi, możliwie dokładnemi objaśnieniami, dotyczącemi dat historycznych, tudzież szczegółów odnoszących się do przeszłości i teraźniejszego stanu danej **okolicy, miasta, gmachu** lub **zabytku historycznego,** zebranych przez pierwszorzędnych pisarzy naszych. Ukończyłem Seryę I. „Królestwo Polskie“ i przystępuję do wydawnictwa Seryi II „Galicya w obrazach“.

Wydawnictwo składać się będzie z 24 do 30 zeszytów, a każdy zeszyt obejmie widoki fotodrukowe w rozmiarze $^{19}/_{24}$ ctm., a w ten sposób Galicya utworzy album z około 120 obrazów.

Odpowiedzialny redaktor na Galicyę: *Edmund Kolbuszowski.*
Wydawca: *Konstanty Woźniak.*

Warunki prenumeraty:

Cena pojedynczego zeszytu wynosi 60 hal. (groszy).

Prenumeratorzy, płacący z góry przy rozpoczęciu „Galicyi w obrazach“ 15 koron (za całość) bez względu na to, że ilość zeszytów odpowiednio do materyału może być powiększona, otrzymają ozdobną okładkę za połowę ceny sprzedażnej.

Nadto za przysłaniem 2 koron na opakowanie z wysyłką, otrzymają

bezpłatnie 5 premij wartości 18 koron

a to: obraz **„Kazanie Skargi“** z oryginału Jana Matejki wielkości ($^{48}/_{63}$ ctm.),
Album illustrowane **„Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie“,**
Album illustrowane **„Ogniem i Mieczem“** podług rysunku **Juliusza Kossaka,**
Poczet **„Królów polskich** na kredowym papierze wielkości ($^{63}/_{95}$ ctm.)
i **100 kart korespondencyjnych z widokami krajowymi.**

Zeszyty I. i II. wyszły z druku i zawierają co następuje:

Ogólny widok Lwowa, Cerkiew Wołoska we Lwowie, **Katedra rz.-kat.** we Lwowie, **Gmach sejmowy** we Lwowie, **Cerkiew św. Jura** we Lwowie, dawne **Sukiennice** w Krakowie, **Kościół Marjacki** w Krakowie, **Zamek krakowski** od strony północnej.

Następne zeszyty zawierać będą **Groby królewskie** na Wawelu.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i w Administracyi działu inseratowego „Głosu Narodu“ Kraków, Jagiellońska 7.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie